



SŁOWO ŻYCIA

Marzec 2017 r.

„Nauka krzyża ... jest mocą Bożą” (1 Kor, 18)

Krzyż Pana Jezusa jest najpiękniejszym wyrażeniem miłości. Przemawia niewysłowionym językiem miłości prawdziwej. Wielu nie rozumie tej mowy, gdyż

nauka krzyża jest głupstwem dla tych, którzy idą na zatracenie; zaś dla tych, którzy podążają ku zbawieniu, czyli dla nas – jest mocą Bożą.

Dlaczego naukę Krzyża tak trudno usłyszeć i praktykować? Dla niektórych argumentem jest lęk przed cierpieniem, jakie niesie ze sobą życie prawdziwie chrześcijańskie. Ale to przecież nie tłumaczy wszystkiego! Według św. Jana Marii Vianney'a wszyscy cierpią w tym samym stopniu, różnica polega jedynie na sposobie przeżywania utrapienia.

Są dwa sposoby cierpienia: można cierpieć kochając i cierpieć nie kochając. Święci cierpieli wytrwale, byli wręcz przepełnieni radością – oni kochali! My natomiast cierpimy w buncie, gdyż nie kochamy. Gdybyśmy kochali Boga, miłowalibyśmy wszelkie krzyże, a nawet pragnęlibyśmy ich, znajdując w nich upodobanie. Bylibyśmy szczęśliwi mogąc cierpieć z miłości do Tego, który zechciał cierpieć za nas.

W tym właśnie punkcie z reguły odrzucamy logikę świętych. Być szczęśliwym i cierpieć, cierpieć i być szczęśliwym – oto skojarzenie, które wydaje się być sprzeczne z naturą człowieka. Ta droga jawi się jako nader trudna, wręcz nieludzka.

Nauka krzyża jest głupstwem dla tych, którzy idą na zatracenie; zaś dla tych, którzy podążają ku zbawieniu, czyli dla nas – jest mocą Bożą.

Trudności w rozumieniu nauki krzyża są zazwyczaj spowodowane powierzchownością naszej egzystencji. Nie wchodzimy w głębię, pozostajemy na peryferiach prawdziwego życia. Gdybyśmy słuchali nauki krzyża Chrystusowego, zrozumielibyśmy dlaczego jest on kluczem do interpretacji otaczającej nas rzeczywistości: każdego wydarzenia, każdej sytuacji. Pojęlibyśmy wówczas, iż przez jego pryzmat należy postrzegać wszelki przejaw żądy, pychy, uciech i zaszczytów tego świata. Krzyż przydaje wartości utrapieniom, lękom, pragnieniom, wysiłkom a nawet zwycięstwom człowieka. Nadaje sens upływowi czasu, ciężkim próbom, pokusom – czyli ludzkiemu cierpieniu. Naucza, czego należy pragnąć i na co mieć nadzieję. Krzyż jest osią świata, centrum i sensem wszystkiego. Nauka krzyża to nauka życia. Ponieważ jednak zatrzymujemy się na pozorach, więcej powabu znajdujemy w rzeczywistości światowej niż w krzyżu Zbawiciela.

Dlaczego wywyższać poddane torturom i krwawiące ciało Jezusa przybitego do drzewa krzyża? Czyż nie żyje się po to, by być szczęśliwym? W takiej perspektywie nauka krzyża przeciwstawia się spontanicznemu dążeniu, by używać przyjemności, jakie proponuje świat. Niemniej jednak, myśląc w ten sposób postępujemy jak Ewa, która owoc zaproponowany przez węża uważała za „dobry do jedzenia” i za „rozkosz dla oczu” (por. Rdz 3, 6).

Nauka krzyża jest głupstwem dla tych, którzy idą na zatracenie...

Musimy zatem uznać, że znajdziemy szczęście trzymając się z dala od pokus na pozór atrakcyjnych, a w rzeczywistości zabójczych. Nauka krzyża wskazuje do jakiego stopnia to, co na początku zdaje się fascynujące, później okazuje się zgubne. Potwierdza to również Kohelet, którego udziałem było bogactwo, władza, sława i wszelkiego rodzaju uciechy. W perspektywie czasu mógł on zaświadczyć: „**Widziałem wszelkie sprawy, jakie się dzieją pod słońcem. A oto: wszystko to marność i pogoń za wiatrem**” (Koh 1, 14). Bowiem wszystko, co proponuje świat w gruncie rzeczy niesie ze sobą rozczarowanie. Dlatego nauka płynąca z mądrości krzyża nie jest niczym innym, jak zapowiedzią trudnych prób, których przyjdzie nam doświadczyć. Można to wyrazić w słowach: wszystko jest cierpieniem.

Oburzamy się na te słowa: „Co za pesymizm! Przecież życie jest piękne!”. Cóż odpowiedzieć? Że należy odrzucić wszelki smutek? Ale przecież Jezus naucza: „**Błogosławieni, którzy się smucają, albowiem oni będą pocieszeni**” (Mt 5, 4). Ewangelie nie głoszą, że radość jest zabroniona, one wskazują jedynie, że jeśli chcemy doświadczać jej w sposób powierzchowny, przejdziemy obok radości prawdziwej, która nadchodzi we właściwym czasie. W innym miejscu Pan Jezus mówi: „**Wy teraz doznajecie smutku. Znowu jednak was zobaczę, i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać**” (J 16, 22); „**Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję**” (J 14, 27). Jakże trudno jest nas przekonać, uparcie trwamy przy swoim stanowisku, argumentując: „Bądźmy optymistami! Świat nie jest wprawdzie różowy ale nie jest też czarny!” Czy to znaczy, że trzeba dostrzegać jedynie dobre strony danej sytuacji? Uważając, że jesteśmy zdolni rozeznaczyć co jest dobre, trwamy w zaślepieniu, nie dostrzegając w dokonanych wyborach zła, które nieuchronnie prowadzi do zguby. A przecież każdy rachunek sumienia obnaża naszą niezdolność do rozpoznania tego, co dla nas prawdziwie błogosławione. Czy ktokolwiek zdecydowałby się przyjmować lek, którego skutki uboczne miałyby się okazać gorsze niż sama choroba? I nawet jeśli nie chcemy uznać, że świat z powodu grzechu stał się nędzny, musimy uznać Tego, który wziął na siebie nasze grzechy. Wówczas zrozumiemy, że ludzka nędza jest konsekwencją ciężających na nas win. Trzeba otworzyć się na tę trudną rzeczywistość, gdyż nauka krzyża zawiera w sobie głębię prawdy. Św. Paweł pisze: „**Człowiek zmysłowy bowiem nie pojmuje tego, co jest z Bożego Ducha. Głupstwem mu się to wydaje i nie może tego poznać, bo tylko duchem można to rozsądzić**” (1 Kor 2, 14). Na pierwszy rzut oka nauka krzyża wywołuje głęboki sprzeciw, a nawet szokuje: „**Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie**” (Mt 16, 22) – wykrzyknął św. Piotr. A przecież to nauka prawdziwa, prawda zaś nie znajduje się na powierzchni, lecz ukryta jest w głębi.

... dla tych, którzy podążają ku zbawieniu, czyli dla nas – jest mocą Bożą.

Nauka krzyża przemawia więc do serca tego, kto ją przyjmuje, a dla innych pozostaje niewidoczna. Pan Jezus wyraźnie nakazuje, aby jego uczniowie zachowywali następujące zalecenie: „**Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyj twarz**” (Mt 6, 17), Nauka krzyża bowiem, ażeby mogła ukazać swoją moc winna być ukryta. Nie jest jedną ze światowych teorii, będących przedmiotem dyskusji wielkich umysłów, ale „**tajemnicą mądrości Bożej, mądrości ukrytej**” (por. Mt 6, 17). Ona skrywa się w sercu i w nim rozkwita.

Zatem, kto nie dąży do świętości powinien uznać, że nie usłyszał jeszcze nauki płynącej z Chrystusowego krzyża, przed którą jego serce na razie ucieka. Nauka ta jest bolesna. Wszystkie potworności, które zazwyczaj przywołujemy, aby opisać różnorakie udręki psychiczne są niczym w porównaniu do odczuć, jakie wywołuje w sercu człowieka nieustający szept nauki krzyża. Jest to cierpienie najbardziej dramatyczne w ludzkim wymiarze duchowym, ponieważ jesteśmy wobec niego wolni: możemy je odrzucić i przejść obok. Każdy samodzielnie decyduje o wzięciu swojego krzyża i wystawieniu się na ognisty bicz prostego pytania: „**Czy miłujesz Mnie?**” (J 21, 15). Tymi łagodnymi słowami Jezus rozrywa ciało i otwiera serce. Nieuchronna odpowiedź ma bowiem wstrząsający wydźwięk: „Nie, ja Cię nie kocham”. Św. Piotr szepcząc „**Ty wiesz, że Cię kocham**” (J 21, 17), w istocie mówi: „Nie”, przyznając się do swojej jakże niedoskonałej miłości. Mówiąc wprost ten, do kogo naprawdę dociera to bulwersujące

pytanie, wchodzi w stan agonii. Niemożność odpowiedzenia miłością na miłość staje się cierpieniem nie do zniesienia. Jakże to wielkie rozdarcie wewnętrzne, kiedy nie jest się zdolnym sprostać oczekiwaniom ukochanej osoby. Wydaje się, że dystans nie do zniesienia dzieli tych, którzy się kochają. „Miłość nie jest kochana!” – rozpaczal stygmatyzowany Franciszek. A Jezus bez ustanku zadaje pytanie, od którego nie jesteśmy już w stanie się uwolnić: „**Czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?**” (J 21, 15), „**Czy miłujesz Mnie?**” (J 21, 16), „**Czy kochasz Mnie?**” (J 21, 17).

... dla nas – jest mocą Bożą.

Nieprzekonywająca odpowiedź, płytka miłość, upokorzone serce pozwalają wówczas otworzyć się na działanie łaski, gdyż Jezusowe „**Czy kochasz Mnie?**” jest objawieniem Jego boskiego Serca. Pytanie, które rani, jednocześnie leczy. Poprzez naukę krzyża człowiek pojmuje w końcu, jak wielką miłością jest kochany. Pytanie, które wywołuje cierpienie, jest zarazem źródłem niewypowiedzianej radości. Nieustępliwość Jezusa powoduje, że odkrywamy prawdziwe wymiary Bożej miłości. Dzięki mocy Boga wzrastamy, stajemy się zdolni do udzielenia odpowiedzi znacznie głębszej, uświadamiamy sobie do jakiego stopnia nasza miłość jest nieporównywalna z miłością Stwórcy. Człowiek, który zaczyna kochać mocniej, naraża się na większe cierpienia, zgodnie ze stwierdzeniem: „**Gorliwość o dom Twój pochłonie Mnie**” (J 2, 17) Dlatego święty, pozostający w ogniu torturującej Miłości, unosi się radością. Czy ktokolwiek słyszał, ażeby Ojciec Pio, Marta Robin czy Teresa z Avila uskarżali się z powodu przeżywanych udręk? Na pewnym etapie cierpienie przestaje mieć znaczenie! Radość płynąca z trwania w komunii wzrastającej w miłości zawsze w końcu zatriumfuje nad udręką: „**Którzy we łzach sięją, żać będą w radości**” (Ps 125, 5).

Taka jest nauka krzyża, taka jest moc Boga: krzyż Chrystusa wznosi się nad światem, aby objawiać i wzbudzać miłość. Nauka krzyża powoduje, że w naszych duszach rozbrzmiewa:

„Tak” niespodziewane,
„Tak” ludzkie i bardzo oczekiwane,
„Tak” doskonałe, gdyż jest Boże,
„Tak”, które Syn zbawiając nas, kieruje do Ojca.

Brat Dominique-Joseph